

## WYCHOWANIE DO ZAANGAŻOWANIA W KOŚCIELE

W budzącej głęboką refleksję książce kard. F. Koeniga „Chrystus i świat”<sup>1</sup> poddano bardzo krytycznej analizie stan udziału chrześcijan w życiu Kościoła. Zostały tu nawet sformułowane swego rodzaju „oskarżenia” pod jego adresem. Autor ten — którego trudno posądzać o stronniczość — mówi bez ogródek, że dzisiejsi chrześcijanie znają jako tako naukę Chrystusa, ale nie zaznali jej smaku; są z nią obcy, ale nie znają jej głębi; niby wierzą w Chrystusa, ale nie wiedzą kim On jest; przyznają się do przynależności do Kościoła, ale nie rozumieją jego misji zbawczej i nie biorą zań odpowiedzialności; jeśli doświadczyli, to najczęściej nieskuteczności chrześcijaństwa w walce o wyzbycie się wad osobistych i społecznych. To w sumie doprowadziło ogromne rzesze ludzi do „uodpornienia” na chrześcijaństwo.

Ten stan rzeczy wynika między innymi z tego, że dotychczasowe duszpasterstwo w swej pracy oferowało człowiekowi model chrześcijaństwa autorytatywnego i domagało się posłuszeństwa temu autorytetowi; nie przejmowano się tym, że niektóre twierdzenia religijne były dla wielu wierzących mało lub wcale niezrozumiałe; nie troszczono się o rezonans, jaki one wywołują w duszy ludzkiej; liczyła się głównie obecność na mszy św. i przyjmowanie sakramentów, uczestnictwo w religijnych uroczystościach. Tego rodzaju zabiegi duszpasterskie ukształtowały określony typ religijności, z gruntu daleki od tego, co nazywa się religijnością autentyczną (w dzisiejszym tego słowa rozumieniu), typ wewnątrznie obcy dla współczesnego człowieka, a psychicznie nawet niemożliwy do przyjęcia — bowiem nie odpowiadający na jego religijne potrzeby.

W uzupełnieniu myśli kard. Koeniga należy — gwoli prawdy — dodać, że ta spłycona i w pewnej mierze „wykoszlawiona” formacja chrześcijańska wynikała nie tylko z przeświadczenia wielu duchownych (zarówno uprawiających teologię w sposób teoretyczny, jak i duszpasterzy) o ograniczonych potrzebach i możliwościach ludzi świeckich w dziedzinie życia religijno-moralnego i udziału w życiu Kościoła. Nie wracając już do dyskusji na temat swoistego podziału na stan duchowny — doskonały, błogo-

<sup>1</sup> Kraków 1975 (wyd. Znak).

sławiony i „wyższy” oraz stan świecki — ludzi słabych duchem, niedoskonały, „niższy”, chcemy tu podkreślić, że był to oczywiście rezultat płytkiej, niekonsekwentnej, niedojrzałej i często prymitywnej religijności ludzi świeckich. Ale też, z drugiej strony — i tu w pełni trzeba się zgodzić z kard. Koenigem — nie wypracowano odpowiednich dróg głębszej i bogatszej formacji religijnej, dostosowanej do sytuacji i potrzeb człowieka świeckiego, uwzględniającej jego pełny udział w życiu Kościoła. Jak kiedyś trafnie pisał B. Cywiński, obserwowana niedoskonałość została w jakiś sposób przyjęta, zaakceptowana i w drodze taryfy ulgowej uznana za normę. Z czasem ta norma stała się modelem, do którego sprostawało się duszpasterstwo, to znaczy duszpasterskie ambicje i treści duszpasterskiego przekazu: nastawienie na minimalizm w odniesieniu do życia eucharystycznego, degradacja świeckich w liturgii, odcięcie od Pisma św., traktowanie świeckich jako „posłusznych owieczek” poddanych kierownictwu swych duszpastry.

W liście Leona XIII do mons. Meignana, arcybiskupa Tours, znajduje się między innymi taki akapit: „Jest rzeczą oczywistą i ustaloną, że w Kościele istnieją dwie najzupełniej odrębne w swej naturze formacje: pasterze i trzoda, to jest zwierzchnicy i lud. Pierwsza formacja ma za zadanie nauczać, rządzić i kierować ludźmi w życiu, narzucać im reguły; druga formacja ma obowiązek być poddana pierwszej, słuchać jej, spełniać jej nakazy okazywać jej honory”<sup>2</sup>. Tego typu nastawienie musiało ukształtować wspomniane wyżej sytuacje zarówno w duszpasterstwie, jak i w świadomości chrześcijan.

Choć trochę za późno, w drugiej połowie XX-go wieku zrozumiano, że współczesny człowiek będzie wierzył, jeśli poprzez zrozumienie istoty wiary i pełne zaangażowanie w życiu Kościoła uda mu się osiągnąć własne doświadczenie religijne, jeśli przeżyje smak spotkania z Bogiem spotykanym w drugim człowieku, w służbie drugiemu człowiekowi, w pełnym zaangażowaniu w misji Kościoła. Inaczej można powiedzieć — jeśli zostanie uformowany do samodzielnego życia religijno-moralnego i zrozumie swe miejsce w Kościele i pełnionej przezeń misji apostołskiej. W czasie I Światowego Kongresu Apostolstwa Świeckich w 1951 r. Pius XII zwrócił między innymi uwagę, że „wyrażenie «emancypacja świeckich», które tu i ówdzie się słyszy, zupełnie nam się nie podoba. Ma ono trochę nieprzyjemny wydźwięk... W Króle-

<sup>2</sup> Cyt. za A. P. Liégé, *Uczestnictwo świeckich w apostołacie Kościoła*, W: *Nowy obraz Kościoła po Soborze Watykańskim II*, Warszawa 1968, s. 307.

stwie łaski wszystkich traktuje się jako dojrzałych. I to właśnie się liczy”<sup>3</sup>.

Aczkolwiek jest to uwaga w pełni uprawniona, trzeba powiedzieć, że świeccy mają świadomość, iż dopiero po Soborze Watykańskim II w drodze faktów odzyskali pełnię dojrzałego obywatelstwa w Kościele, odnajdując jednocześnie właściwe sobie miejsce w misji, jaką pełni Kościół. Dopiero dekret soborowy „*Apostolicam actuositatem*” stanowi datę w historii Kościoła jako akt konsekwentnego wejścia świeckich do czynnych szeregów Ludu Bożego. Niemniej jednak nie mała część katolików świeckich pozostaje nadal na marginesie odnowy soborowej, która ich właśnie dotyczy. „Są oni — kontynuuje cyt. Liégé — dziedzicami okresu upokorzeń i zamykania się we własnym kręgu — nie zdają sobie sprawy ze swej przynależności do istoty Kościoła ani nawet nie wiedzą, że skończyła się era feudalizmu chrześcijaństwa” Dla wielu katolików — pisze ks. Jan Charytański<sup>4</sup> — „Kościół utożsamia się z hierarchią kościelną i coraz bardziej staje się dla nich instytucją usługową, obok innych instytucji tego typu. Przycho- dzą do kancelarii parafialnej, by załatwić „formalności” związane z życiem sakramentalnym Kościoła. Mniej więcej regularnie wypełniają obowiązek uczestnictwa we mszy św. niedzielnej czy świątecznej. Bardzo jednak często na tym kończy się ich świadomy związek z Kościołem. Jednocześnie rodzi się, zwłaszcza w wielkich miastach, nowe niebezpieczeństwo dla żywej wiary. Anonimowość życia religijnego w olbrzymich parafiach, trudności w regularnym udziale w życiu liturgii Kościoła prowadzą do tworzenia się specyficznej religijności bez Kościoła. Utrzymuje się wiara w Boga, etyka przeniknięta duchem chrześcijaństwa, brak jednak potrzeby Kościoła, jego pośrednictwa czy liturgii”.

Dla takich chrześcijan działalność Kościoła wyczerpuje się na sprawowaniu władzy posługiwania, rządzenia i jurysdykcji, w czym oni jako świeccy w żadnej mierze nie uczestniczą.

Byłoby jednak uproszczeniem koncentrowanie się tylko na tej części członków Kościoła. Istnieją przecież także i katolicy posiadający pełną świadomość czynnego uczestnictwa w życiu Kościoła, uważając się za apostołów. Ich trzeba umocnić w tym zaangażowaniu, tamtych natomiast wychować od nowa. Punktem wyjścia w tym podejściu jest przede wszystkim uświadomienie sobie aktualnego (posoborowego) spojrzenia Kościoła na to zagadnienie. Sprowadza się ono — w naszym przekonaniu — do odpowiedniego

<sup>3</sup> Cyt. za A. P. Liégé, art. cyt., s. 305.

<sup>4</sup> *Wychowanie do życia we wspólnocie Kościoła*, W: *W kierunku człowieka*, Warszawa 1971, s. 265.

rozumienia treści i form uczestnictwa świeckich w życiu Kościoła, określenia podstaw legitymizacji tego uczestnictwa i zdanie sobie sprawy z konieczności podjęcia niezbędnych zabiegów wychowawczych zorientowanych na pełne włączenie świeckich do udziału w życiu Kościoła, to znaczy uświadomienie im ich misji apostołskiej.

Jak wspomniano wyżej, Sobór Watykański II zajął się tą problematyką w sposób szczególny. Znalazło to wyraz w centralnym dokumencie soborowym „*Lumen gentium*”. Zdaniem kard. K. Wójtyły<sup>5</sup>, jest to jakiś „znak czasu”, Kościół zdał sobie sprawę z potrzeby nadrobienia braków, zaległości. W dekrete o apostołstwie świeckich stwierdza się wprost: „Nigdy bowiem w Kościele nie może zabraknąć apostołstwa świeckich, które wypływa z samego ich powołania chrześcijańskiego. Jak samorzutna i jak owocna była tego rodzaju działalność w zaraniu Kościoła, pokazuje jasno Pismo św... Nasze zaś czasy wymagają od ludzi świeckich nie mniejszej gorliwości: co więcej, dzisiejsze warunki żądają od nich o wiele intensywniejszego i szerzej zakrojonego apostołstwa” (DA 1).

Co oznacza to apostołstwo i do czego ma się sprowadzać?

Apostołstwo Kościoła polega na „skierowaniu całego świata do Chrystusa, wchodzi niejako w samą rzeczywistość «bycia chrześcijaninem», jest przez tę rzeczywistość w sposób podstawowy określane — i zarazem w podstawowej mierze o niej stanowi”<sup>6</sup>. Apostołstwo Kościoła utożsamia się tu zatem z najszerzej pojętym apostołstwem — posłannictwem, a zarazem powołaniem wszystkich ochrzczonych. „Apostołstwo świeckich jest uczestnictwem w samej zbawczej misji Kościoła i do tego właśnie apostołstwa sam Pan przeznacza wszystkich przez chrzest i bierzmowanie” (KK 33), albowiem „wszystkim wiernym nałożony zostaje wspomniany obowiązek przyczyniania się do tego, aby wszyscy ludzie na całym świecie poznali i przyjęli boskie orędzie zbawienia” (DA 3).

W sposób bardzo konkretny można więc powiedzieć, że „zadaniem ludzi świeckich, z tytułu właściwego im powołania apostołskiego, jest szukać Królestwa Bożego zajmując się sprawami świata i kierując nimi po myśli Bożej”<sup>7</sup>. Bóg bowiem tam powołuje ludzi świeckich aby przyczyniali się do uświęcenia świata. Szczególnym ich zadaniem w świecie jest „tak rozświetlać wszystkie sprawy doczesne, z którymi ściśle są związani, i tak nimi kierować,

<sup>5</sup> *U podstaw odnowy. Studium o realizacji Vaticanum II*, Kraków 1972, s. 293.

<sup>6</sup> Tamże, s. 288.

<sup>7</sup> Tamże, s. 294.

aby się ustawicznie dokonywały i rozwijały po myśli Chrystusa” (KK 31).

Apostolstwo świeckich należy zatem rozumieć jako „uczestnictwo w zbawczej misji Kościoła” (KK 33). A „zadaniem Kościoła jest pracowanie nad tym, aby laikat uczynić zdolnym do należytego kształtowania całego porządku rzeczy doczesnych i skierować go przez Chrystusa do Boga. Świeccy zaś powinni podjąć trud odnowy porządku doczesnego jako własne zadanie i spełniać je bezpośrednio i zdecydowanie kierując się światłem Ewangelii i duchem Kościoła, przynaglani miłością chrześcijańską” (DA 7). Wynika więc z tego, że apostolstwo świeckich — rozumiane tu jako uczestnictwo w życiu Kościoła — dokonuje się przez obecność chrześcijan w świecie, wśród ludzi, w różnych dziedzinach życia. Jest to zatem apostolstwo obecności polegające na tym, że świeccy muszą się uważać „za członków społeczności ludzi wśród których żyją i brać udział w życiu kulturalnym i społecznym przez różne życiowe kontakty i zajęcia” (DM 11).

Dekret dodaje jednak, że „apostolstwo nie polega na samym tylko świadectwie życia. Prawdziwy apostoł szuka okazji głoszenia Chrystusa również słowem, bądź to niewierzącym, by ich doprowadzić do wiary, bądź wierzącym, by ich pouczyć, umocnić i pobudzić do gorliwszego życia, albowiem „miłość Chrystusowa przynagla nas” (2 Kor 5, 14 — DA 6). „Wielu bowiem ludzi może usłyszeć Ewangelię i poznać Chrystusa jedynie za pośrednictwem bliższych im osób świeckich” (DA 13).

Na pytanie zatem, jak świeccy mają sprawować swe apostolstwo, odpowiedź jest bardzo prosta. Dekret o apostolstwie świeckich mówi, że „sprawują oni apostolstwo przez swą pracę zmierzającą do szerzenia Ewangelii oraz uświęcenia ludzi i do przepojenia duchem ewangelicznym oraz doskonalenia porządku spraw doczesnych, tak że ich współdziałanie w tej dziedzinie daje jawnie świadectwo o Chrystusie i służy zbawieniu ludzi” (DA 2).

Należy tu wreszcie zauważyć — co zresztą tak jednoznacznie wynika z dokumentów soborowych — że uczestnictwo w życiu Kościoła nie jest zadaniem skierowanym jednoznacznie w stronę ludzi świeckich. To sprawowanie apostolatu w świecie — oznaczającego zaangażowanie w życie Kościoła — jest zadaniem wspólnym „wszystkim wiernym, czy to duchownym czy świeckim” (DA 25). „Nie ma zatem żadnego członka, który by nie uczestniczył w posłannictwie całego ciała, lecz każdy ma nosić w sercu swoim Jezusa jako świętość, a duchem prorocтва dawać świadectwo o Jezusie” (DK 2). Jest przeto apostolstwo związane z samą rzeczywistością „bycia chrześcijaninem”, z samą istotą chrześci-

jańskiego powołania, polegającą na skierowaniu całego świata do Chrystusa.

Dochodzimy zatem do jednoznacznego wniosku głoszącego otwarcie, że chrześcijanin przez postawę uczestnictwa ma się utożsamiać niejako z posłannictwem Chrystusa i Kościoła. Ponieważ zaś powołaniem Kościoła jest apostołstwo, przeto udział w życiu Kościoła oznacza przyjęcie w pełni postawy apostołskiej. Ta zaś postawa powinna być gruntownie przeniknięta wszystkim co autentycznie ludzkie i autentycznie chrześcijańskie. Legitymizacją tak rozumianego uczestnictwa jest jego włączenie do organizmu Kościoła poprzez chrzest i bierzmowanie. „Siłę i ustawiczną pomoc w pełnieniu zadań uczestnictwa czerpie z sakramentów świętych, szczególnie Eucharystii” (KK 33).

Tymczasem, jak powszechnie wiadomo, świadomość apostołska ochrzczonych i bierzmowanych pozostawia niemało do życzenia. Sytuacja polska jest negatywnym przykładem katolicyzmu o nader słabej orientacji apostołskiej. Głębszą przyczyną niedostatków w tym zakresie jest brak poczucia praw i obowiązków w tej dziedzinie. Na ogół biorąc, katolicy świeccy nie zdają sobie sprawy, że apostołskość jest niepozbywalną cechą Kościoła jako całości i równocześnie niepozbywalną częścią każdego indywidualnego chrześcijańskiego powołania. Świeccy z reguły nie zdają sobie sprawy, że powołanie apostołskie do głoszenia Ewangelii nie rodzi się ze specjalnego upoważnienia czy wezwania przez Hierarchię, ale wynika z rzeczywistości wewnętrznej, jaka zaistniała w duszy każdego chrześcijanina po przyjęciu sakramentu chrztu i bierzmowania. Jak zaakcentowano wyżej, udział w życiu Kościoła jest rozumiany na sposób indywidualistyczno-pragmatyczny; cechuje go brak świadomego poczucia odpowiedzialności u każdego chrześcijanina za zadania i misję Kościoła. Nie ma tu potrzeby przedstawiania wyników niektórych badań socjo-religijnych — dowodzących tej niskiej świadomości apostołskiej wierzących; codzienna obserwacja życiowa i doświadczenie duszpasterskie jest dowodem aż nader wystarczającym. Cecha masowości polskiego katolicyzmu (przy braku działań duszpasterskich, zmierzających do pogłębienia wiary i świadomości religijnej) wydaje się ów stan utrwalać a nawet pogłębiać, i to niezależnie od sytuacji społeczno-politycznej i kulturowej, która — teoretycznie rzecz biorąc — winna sprzyjać rodzeniu się poczucia odpowiedzialności nie tylko za losy Kościoła w tym kraju, ale i jego zadania apostołskie.

Kościół realizuje swą misję apostołską między innymi przez ewangelizację młodego pokolenia. I w tym właśnie zakresie otwiera przed osobami świeckimi nadzwyczaj szerokie możliwości

współdziałania. Swe zaproszenie do współdziałania kieruje przede wszystkim do rodziców chrześcijańskich. „Rodzice, ponieważ dali życie dzieciom — czytamy w Deklaracji o Wychowaniu Chrześcijańskim — w najwyższym stopniu są obowiązani do wychowania i dlatego muszą być uznani za pierwszych i głównych wychowawców. To zadanie wychowawcze jest tak wielkiej wagi, że jego ewentualny brak z trudnością dałby się zastąpić. Do rodziców bowiem należy stworzyć taką atmosferę rodzinną, przepojoną miłością i szacunkiem dla Boga i ludzi, aby sprzyjała całemu osobistemu i społecznemu wychowaniu dzieci. Dlatego rodzina jest pierwszą szkołą cnót społecznych, potrzebnych wszelkim społecznościom” (DWCh 3).

Te oczekiwania Kościoła były realizowane w przeszłości w zasadzie w sposób w pełni zadowalający. Kościół przenikał wszystkie struktury społeczne — w tym i rodzinę. Instytucje kościelne spełniały rolę agencji społecznych, integrujących instytucje cywilne. Instytucje społeczne przejęły nadzór nad przestrzeganiem przepisów kościelnych, instytucje zaś kościelne udzielały społecznemu swego pełnego poparcia. W tych warunkach Kościół wcielał się w struktury cywilne i przez nie przenikał całe życie społeczne, tym bardziej, że instytucje społeczne upowszechniały wartości i normy proponowane przez Kościół. Na tym tle kształtowały się nadzwyczaj dogodne warunki pełnienia przez rodzinę także funkcji socjalizacji religijnej jej członków, tym bardziej, że sama rodzina była traktowana jako instytucja oparta na małżeństwie sakramentalnym. Istota oddziaływań religijnych rodziny sprowadzała się do procesu przekazywania dzieciom w ramach codziennych oddziaływań wartości, schematów kulturowych i symboli religijnych oraz uczenia ich określonego typu zachowań uznawanych w grupie religijnej. Mechanizm tych oddziaływań polegał na: przekazywaniu dziecku przez rodziców podstawowych wiadomości z zakresu religii, interioryzacji przez dziecko wartości i norm religijnych, naśladowaniu zachowań rodziców, społecznej kontroli zachowań dzieci z punktu widzenia ich zgodności z normami religijnymi. Specyficzna atmosfera domowa oraz pielęgnowana obyczajowość rodzinno-religijna (rodzinne praktyki religijne: chrzest, I komunia św., ślub kościelny, wspólne praktyki niedzielne, codzienny pacierz, śpiewy religijne, posty, czytelnictwo pism kościelnych, żywotów świętych, a wreszcie otaczanie szczególną czcią przedmiotów kultu religijnego, jak obrazy religijne, kropielniczki, wota itp.) prowadziły w sumie do tego, że religia była w rodzinie d z i e d z i c z o n a. Tą drogą dokonywał się proces integracji każdego członka rodziny — także nieletnich dzieci — z globalnym społeczeństwem religijnym, z Kościołem.

We współczesnym społeczeństwie industrialnym zachodzą liczne procesy nieobojętne dla religijności człowieka, a więc i dla religijnej funkcji rodziny. W ramach ogólnego kierunku specjalizacji pojawiają się nowe instytucje i role społeczne oparte na różnych systemach wartości. Człowiek w coraz szerszym zakresie jest poddany ich oddziaływaniu, uniezależniając się jednocześnie od rodziny i nacisku środowiska domowego. Jednocześnie dzięki procesowi racjonalizacji następuje oczyszczenie dawnej mentalności z niewiedzy i magicznego myślenia. Człowiek ery industrialnej jest zafascynowany techniką, wynalazkami i potęgą swego umysłu, co w sumie prowadzi do zaniku w jego świadomości potrzeby Boga jako Stworzyciela, Odkupiciela i Dawcy prawa, a tym samym słabnie jego kontakt z Kościołem, zanikają praktyki, a dotychczasowa obyczajowość rodzinno-religijna ulega pewnym redukcjom i modyfikacjom.

Towarzyszy temu wzmagający się proces uwalniania struktur społecznych od dotychczasowych systemów religijnych, od wpływów Kościoła i emancypowanie się struktur cywilnych nastawionych na cele i wartości pozareligijne, ogólnoludzkie. Państwo nie tylko oddziela się od Kościoła, ale coraz częściej zdecydowanie przeciwstawia się określonym formom jego dotychczasowej szerokiej działalności. Usiłuje więc ograniczać jego wpływ także na rodzinę traktując ją jako instytucję świecką, mającą służyć ogólnoludzkim, pozareligijnym potrzebom człowieka i społeczeństwa. Rodzina traci swe oparcie w strukturach pośrednich (cechy, bractwa, organizacje charytatywne), które dawniej wiązały ją z życiem parafii. Traci więc ramy, jakie dawniej dla niej stwarzała parafia i wspólnoty lokalne. Przy częściowym ograniczeniu jej funkcji wychowawczej, narastającym braku czasu rodziców dla przekazywania wiedzy religijnej dzieciom, które coraz częściej przewyższają rodziców poziomem wykształcenia, wczesnej i pełnej emancypacji dzieci spod rodzicielskich wpływów, których codzienne życie coraz rzadziej jest daniem świadectwa wiary — funkcja religijna rodziny zupełnie zmienia swoje dotychczasowe oblicze. Przyczynia się do tego w niemałej mierze także — będąca wytworem wspomnianej wyżej tendencji specjalizacji ról i instytucji — świadomość rodziców istnienia specjalistycznej instytucji mającej socjalizować religijnie, to jest katechizacji i wszelkich form duszpasterstwa dziecięcego i młodzieżowego prowadzonego przez związki o charakterze religijnym.

‘Nie znaczy to bynajmniej, że funkcja religijna rodziny zupełnie w tych warunkach zanikła: zależy ona od stopnia świadomości religijnej rodziców i konkretnych warunków środowiskowych. Zanikły jednak, jak się wydaje, charakterystyczne dla epoki pre-



industrialnej formy i sposoby jej pełnienia przez rodzinę, przebogate dogodne warunki i okoliczności dokonującego się przedtem w rodzinie, wszechobejmującego wpływu religijnego.

Przedstawiony stan faktyczny nie oznacza bynajmniej konieczności uznania go za „normalny” z interesującego nas tu punktu widzenia. Kościół posoborowy, zdając sobie z niego sprawę, tym bardziej wyraźnie i jednoznacznie przypomina o religijno-apostolskim charakterze rodziny chrześcijańskiej. Rodzina — pomimo ukształtowanej, przedstawionej wyżej sytuacji — nie przestaje być głównym środowiskiem wychowania religijnego i apostolskiego. Rodzice bowiem „są dla swych dzieci pierwszymi głosicielami wiary i wychowawcami; słowem i przykładem przysposabiają je do życia chrześcijańskiego i apostolskiego” (DA 11). Oznacza to, że Kościół, wbrew ukształtowanej sytuacji, oczekuje od chrześcijańskich rodziców i zobowiązuje ich do tego, by kształtowali naturalne i pierwsze środowisko wychowania religijno-apostolskiego.

Ma się to dokonywać dzięki szczególnej atmosferze środowiska rodzinnego i przy zastosowaniu przez rodziców odpowiednich sposobów i metod działania. To wychowanie nie może się ograniczać tylko do szczątkowego wychowania religijnego, do przysłowiowego nauczania „pacierza” i dbałości o to, by dziecko uczestniczyło w katechizacji. Oddziaływania religijno-apostolskie rodziny muszą iść we wszystkich możliwych kierunkach z pełnym zaangażowaniem wewnętrznym, jak tego wymaga prawidłowy proces wychowania. Dokonuje się to stosownie do etapów rozwojowych dziecka, a obejmuje oddziaływania rodziny zmierzające do wprowadzenia dziecka w poznanie Boga, wprowadzenie do modlitwy, do liturgii Kościoła i w światopogląd chrześcijański.

Każdy z tych aspektów wychowania religijnego w rodzinie obejmuje także wychowanie do udziału w modlitwie i liturgii Kościoła, trosce Kościoła o głoszenie Ewangelii i wprowadzenie ducha ewangelicznego do wszystkich sfer życia indywidualnego i społecznego. A dokonuje się to w pierwszym rzędzie przez wspólne uczestnictwo z dziećmi w poszczególnych praktykach religijnych, dzielenie się doświadczeniami życia chrześcijańskiego — czego podstawowym narzędziem jest rozmowa i przykład osobisty. Rzecz zrozumiała, że ta rozmowa, częsta i spontaniczna, wymagać będzie nowych przemyśleń ze strony rodziców, sięgania do katechizmu, książki czy czasopisma katolickiego, nawiązania współpracy z katechetą czy duszpasterzem. Ale to właśnie jest droga wzajemnego wychowania i wzrastania w atmosferze życia Kościoła i odpowiedzialności za jego dzieło ewangelizacji.

Zresztą, wydaje się, że poza (a czasem ponad) niewiedzą i bra-

kiem przygotowania rodziców do tego rodzaju oddziaływania na dzieci pozostaje sprawa określonych nawyków myślowych i wychowawczych, także nawyku traktowania spraw wiary i religii na sposób w pełni intymny, prywatny. Chorobą duchową współczesnego człowieka jest przenoszenie tego rodzaju nastawienia (na prywatyzację religii) ze sfery życia publicznego, towarzyskiego na domowo-rodzinne. Jak wspomniano wyżej, liczne okoliczności sprzyjają tej tendencji czy nawet prawidłowości, tym bardziej przeto musi narastać troska Kościoła o „przeoranie” świadomości wiernych i przywrócenie sprawom religijnym należnego miejsca na arenie życia publicznego, rozumianego tu również w znaczeniu publiczno-rodzinnego. Inaczej trudno w ogóle mówić o postawie uczestnictwa w życiu Kościoła i wychowaniu w duchu apostołskim.

Ta obawa czy nawet niechęć do podejmowania spraw religijnych w rodzinie wynika też niekiedy ze zbyt daleko idących w tym zakresie wymagań wobec siebie czy wyobrażeń. Do świadomości wielu rodziców nie dociera myśl, że „wielkie sprawy dokonują się często poprzez małe działania” Idzie tu przecież o takie wychowanie rodzinne, aby dorastający i dorosły człowiek mógł i chciał samodzielnie wybrać (a raczej stale wybierać) wartości chrześcijańskie, chrześcijański styl życia i działania — to znaczy przymierze z Bogiem, zaufanie Chrystusowi i Jego Kościołowi, bliskość Chrystusa w codziennym życiu i przyjaźń z Nim na co dzień, duchową łączność poprzez modlitwę. Jeśli rodzina nauczy dzieci prawidłowego szeregowania i wyboru wartości, zaszczepi w nich przekonanie o ważności Ewangelii i jej prawdy w życiu indywidualnym i społecznym, potrzebie jej upowszechnienia, to spełni niezastąpioną rolę wychowania do uczestnictwa w życiu Kościoła. Przecież nie innych spraw dotyczy troska Kościoła.

Idzie jednak także i o to, aby dziecko wyrastało w rodzinnej atmosferze życia Kościoła; jego działalności skierowanej na służbę człowiekowi (zarówno tę, która jest nastawiona na przekaz wiary i szafowanie sakramentów, jako też tę pozornie zewnętrzną, obejmującą społeczne a także materialne aspekty życia jednostek i szerszych zbiorowości), jego trosk i trudności, sukcesów i niepowodzeń, jego radości i cierpienia (także tego dosłownego), chwały i prześladowania. „Dobre dziecko Kościoła” — w pełni świadomy chrześcijanin powinien te wszystkie sprawy traktować „jako własne”, podobnie jak „dobre dziecko” za własne uważa i przeżywa troski, działania, osiągnięcia, smutki i radości rodziców, poszczególnych członków rodziny i całej rodziny.

Rzecz zrozumiała, że do pełnego przeżywania spraw Kościoła stopniowo się dojrzewa, podobnie jak dojrzewa się do „rodzinne-

go” przeżywania spraw rodziny i brania na siebie stosownej części należnej za nią odpowiedzialności. Późniejsze oddziaływania katechetyczno-duszpasterskie będzie można osadzić na dobrym i trwałym gruncie. Nie ma potrzeby wspomnienia, że duch i atmosfera religijna, w jakiej się wyrastało w rodzinie, ma bardzo często decydujące znaczenie dla dalszej formacji człowieka. Toteż w dokumentach soborowych niejednokrotnie odnajdujemy teksty mówiące o potrzebie ukształtowania w młodym człowieku odpowiedniego nastawienia na sprawy Kościoła, postawy współdziałania i współodpowiedzialności. Sobór miał głęboką świadomość rangi rodziny w kształtowaniu tej postawy, jej niezastępowalności w tym zadaniu i stąd to bogactwo tekstów odnoszących się do rodziny chrześcijańskiej. Właściwą formację rodzinną rozumie w sensie zdobywania przez człowieka w rodzinie dojrzałości właściwej dla apostołskiego powołania każdego chrześcijanina. „To rodzina i współczesne jej życie stać się winny niejako praktyczną szkołą apostołstwa” (DA 30).

Dojrzewanie chrześcijan do uczestnictwa w apostołskiej działalności Kościoła dokonuje się zatem na drodze wychowania — głównie rodzinnego, a zarazem i samowychowania, zgodnie z fazami rozwojowymi człowieka: „Każdy winien się sam gorliwie przygotowywać do apostołstwa; dotyczy to zwłaszcza ludzi dojrzałych. Z biegiem lat bowiem duch ludzki staje się coraz bardziej otwarty, dzięki czemu każdy przez pilną obserwację może odkryć talenty, którymi Bóg ubogacił jego duszę oraz owocniej wykorzystać te charyzmaty, których Duch Święty udzielił mu dla dobra braci” (DA 30). Tekst ten w sposób jednoznaczny wskazuje, że postawa apostołska nie wyczerpuje się w omówionych wyżej sferach działalności Kościoła. Jej ukoronowaniem jest odpowiedni stosunek do ludzi; wyraża się ona miłością<sup>8</sup>. Pełny bowiem udział w życiu Kościoła oznacza też okazywanie miłosierdzia względem drugich, szczególnie względem potrzebujących, ubogich i chorych. Chodzi tu więc o działalność charytatywną, która „może i powinna dziś ogarniać swym zasięgiem wszystkich bez wyjątku ludzi i wszystkie potrzeby. Gdziekolwiek znajdują się ludzie, którym brak pokarmu i napoju, ubrania, mieszkania, lekarstw, pracy, oświaty, środków do prowadzenia życia godnego człowieka, ludzie nękani chorobą i przeciwnościami, cierpiący wygnanie i więzienie, tam miłość chrześcijańska winna ich szukać i znajdować, troskliwie pocieszać i wspierać” (DA 8).

Nie trzeba znowu wspominać, że zręby takiej orientacji na drugiego człowieka i jego potrzeby dać może przede wszystkim

<sup>8</sup> Tamże, s. 314.

rodzina przeniknięta duchem apostołskim i braterstwem miłości. Oparty na przygotowanej przez nią podstawie proces dalszego instytucjonalnego wychowania i samowychowania do udziału w życiu Kościoła ma szanse głębszej skuteczności, skuteczności oznaczającej tu nic innego jak tylko to, by wyznawcy Chrystusa „z każdym dniem coraz ściślej się z Nim jednoczyli, a uważając Jego sprawę za własną zespolili się w Jego zbawczym posłanictwie i by poprzez różne formy jednego apostołatu Kościoła okazali się Jego współpracownikami” (DA 33).